

1)

"Pamiętniki wysiedlonych."

10. IX. 1993.

II/2128,15

Minęła znova rocznica wybuchu II wojny światowej. Imame wszystkim te straszne dzieje w Historii Polski. Ale przerycia ludzkie należą do osób żyjących, które doświadczyły skutki wojny, tę grozę, strach, głód, choroby, nędzę. Teraz jako 84-letnia osoba, mam możliwość chociaż w części złożyć relację, która interesują się kompetentni ludzie.

Jako rodowita Lwowianka, matka z dwójgiem dzieci, synowie 5 i 3 letnie przeryłam tę straszną wojnę we Lwowie. Mąż mój Roman był nauczycielem, który z tych nędznych zarobków nie mógł w żadnym wypadku utrzymać rodziny. Wszystko z domu wysprzedawano się na targu, by ziemniaki, kapustę zamienić u chłopów, którzy przyjeżdżali ze wsi. O mleku i innych prowiantach mowy nie było, jak i żadnych "kartek" na wykup żywności. Ciągły głód, schrony, piwnice były naszym codziennym życiem. Oras strach przed wywozem na Sybir, Towarzystwo nam przetrwały okres wojny od 1939 do 1945 r.

Arrestowania, bombardowania od Niemców i Rosji, które to państwa walczyły naprzemiennie ze sobą na naszych terenach i zamieszkiwały u nas we Lwowie. Tego trudno opisać bez silnego wzruszenia. Z małymi dziećmi uciekałam na wieś, by uniknąć w części nalo-

tów

2) Ale wsie były ruskie, więc i tam była niepewność. Tak dobrnęliśmy do końca wojny w udręczeniu i ustawicznym strachu. Szykamy były różne, więc znaleźliśmy się na liście repatriacyjnej. Nie zyjący już drusiój mój mąż załatwiał te sprawy. Niczego nie wolno było brać ze sobą, tylko osobiste rzeczy w walizkach. Mieszkanie, w którym byliśmy było ciągle odwiedzone przez tych, którzy przyjechali z Rosji, aby tu kryli we Lwowie osiedlić się. Pewnie data wyjazdu naszego w miernanie była wyznaczona, bo musieliśmy indywidualnie pojechać na „Dworzec główny we Lwowie wraz z rzeczami. Tam niestety wagonów zadnych nie było. Okno torów, w otwartym polu musieliśmy się „osiedlić”. A było nas bardzo dużo rodzin nieznanym sobie. Pościel miałam ze sobą w „tłumoku”, więc na wszystkich suchych rzeczach zrobiliśmy „legowisko” gdzie trzeba było ryc i spać przez several dni. Nikogo to nie obchodziło, pod gołym niebem słońce paliło, deszcze padały, wystęwały żołnierzy, więc strach było się ruszyć, umyć się. Ale gdzie załatwić się, tego nie pamiętam. Złodzieje nocą podkradali nam i trzeba było czuwać naco sił nie starczyło. Siostra moja po pracy przynosiła nam od Mamy ciepłej strawy i dobra sąsiadka z domu pamiętała o nas. Rano inna moja siostra przysyłała nam

3) swoją różerką, gorącą herbatę, bez cukru, bo tego brakło. W końcu, bez rapowiedzi po wielu dniach, którzy nocy podstawili dla nas wagony, węglarki. Szybko trzeba było zwinąć swe rozłożone „manatki” w siemnosiaach. ciężko było wejść do tych węglarek, za wysoko. W końcu wszyscy wraz z nami znaleźli się w tych „waggonach” w strasnym tłoku, ani przejść tyle było „różnych” ludzi. Przyniesioną rano gorącą herbatę od mojej siostry, nie można było odebrać normalnie, wysoko. A więc na sznurku umocowanym do tego naczynia z herbatą, podciągnęto się w górę, ale poręgnąć się nie było jak. Stłoczeni w tych węglarkach znówu długo czekaliśmy na odjazd. Boki wagonów były tak wysokie, że niczego nie widzieliśmy. Nad nami - niebo. Nikt nami nie zaopiekował się. I zaczęliśmy wędrówkę, podążając powoli, z przerwami ruszyć. Nie pamiętam jak długo trwała ta podróż. Zajeżdżaliśmy k. Katowic do Ligoty. Tyładowaliśmy siebie wraz z rzeczami. I znówu zrobiliśmy „legowisko” na noc w polu, na dworze, bo nie mieliśmy dokąd udać się. Przenocowaliśmy pod „gwiazdami”. Na drugi dzień mój mąż pojechał do Zabrze, gdzie już poprzednio osiedlił się mój brat z rodziną. Przejechaliśmy do nich, spaliśmy na podłodze, na swojej pościeli,